

Konsekwencje wolnego rynku

1 listopada 2008

Polska gospodarka na pewno wyhamuje z powodu kryzysu, ale brak zaufania zagranicznych inwestorów do waluty polskiej i giełdy warszawskiej jeszcze bardziej skomplikuje sytuację.

W ostatnich tygodniach rekordowe krachy na giełdach wstrząsnęły całym światem. Upadki największych banków zmuszały najbardziej ortodoksyjne rządy neoliberalne w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii do nacjonalizacji znaczącej części sektora bankowego i ogłoszenia planu ratunkowego sektora finansowego wartości ponad biliona dolarów. W sumie wydano ponad 2,5 biliona dolarów na ratowanie systemu. Neoliberalne rządy podejmują tak bezprecedensowe kroki w desperackiej próbie uratowania kapitalizmu. Strach ogarnia cały świat w dobie największego kryzysu ekonomicznego od Wielkiej Depresji lat 1929–1931.

Kryzys ten nie jest tylko kryzysem giełd oderwanych od realnej gospodarki: jest to głęboki kryzys systemu bankowości, czyli kryzys w samym sercu współczesnego kapitalizmu. Bańka kredytowa, która rosła przez wiele lat (dzięki temu przesuwając recesję światową w czasie) w końcu pękła. W wyniku tego liczba nieściągalnych długów obecnie rośnie błyskawicznie, osiągająca katastrofalny rozmiar. Straty banków rosną do wielu miliardów dolarów, zagrażając im bankructwem. Ta sytuacja spowodowała, że kredyt jest coraz mniej dostępny, gdyż banki są coraz mniej chętne do pożyczania innym bankom, firmom i konsumentom. Konsekwencje wysychania rynków finansowych mogą być katastrofalne, ponieważ kredyt odgrywa rolę smaru w gospodarce. Bez oleju silnik zatrze się; podobnie jest w przypadku braku kredytu w gospodarce.

KRYZYS W REALNEJ GOSPODARCE

Recesja zaczyna ogarniać świat. Spadł popyt na stal. Sprzedaż

samochodów spadła do najniższego poziomu od 16 lat w USA, a Opel tymczasowo zamknął niektóre zakłady w Europie, aby obniżyć produkcję z powodu spadku popytu. We wrześniu 159 tysięcy Amerykanów straciło pracę. Produkcja w Stanach Zjednoczonych spada, więc można powiedzieć śmiało, że recesja już zawitała do największej gospodarki świata. Wielka Brytania także przeżywa recesję. Według Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW), Wielka Brytania będzie miała najgorsze wyniki tego roku wśród wszystkich większych gospodarek. Bezrobocie rośnie i jest prognozowane na 2 miliony do końca roku.

Inne kraje Unii Europejskiej są w niewiele lepszej sytuacji. MFW przewiduje zerowy wzrost w Niemczech, czyli zastój. We Francji przewiduje się wzrost na poziomie zaledwie 0,2 proc. We Włoszech rząd ma nierealistyczną prognozę wzrostu 0,5 proc., podczas gdy bardziej trzeźwa Confindustria przewiduje -0,2 proc. „wzrostu” w tym roku i -0,5 proc. w 2009 r. Irlandia jest pierwszym krajem w strefie euro, który zadeklarował, że złamie warunki paktu stabilności, ustalając deficyt budżetowy w wysokości 6 proc. (według paktu nie można przekroczyć 3 proc.). We Francji, Włoszech, Niemczech i Hiszpanii deficyty też rosną i prawdopodobnie przekroczą ten limit.

Czytając prasę i nawet tzw. poważne czasopisma, można odnieść wrażenie, że kryzys jest spowodowany przez nieostrożnych bankierów i złą politykę rządów. Wszyscy jednak zapominają, że w 1987 r., gdy nastąpiły wielkie krachy na giełdach świata, wtedy jedynym sposobem uniknięcia katastrofy było wpompowanie ogromnych pieniędzy do systemu. Tak samo było w 2001 r., po upadku firm tzw. „dotcom” i po ataku na World Trade Centre. Ogromne bańki kredytowe, wynikające z akcji ratowania gospodarki stworzyły popyt, który inaczej nie zaistniałby. Dzięki temu gospodarka światowa mógł przez jakiś czas kontynuować wzrost, ale tylko na kredyt, który przecież kiedyś trzeba spłacać. Jednym zdaniem – kryzys, który obecnie

obserwujemy, jest kryzysem organicznym kapitalizmu, który został odroczony przez politykę wpompowania kredytu do rynków finansowych.

CO Z TĄ POLSKĄ?

Do niedawna polska elita polityczna – przede wszystkim polski rząd i instytucje państwowe – twierdziła, że Polska jest specjalnym przypadkiem i przetrwa kryzys nietknięta. Wskazywano na wysoki wzrost gospodarczy i „zdrowy” stan polskiego sektora bankowości. W Polsce przecież „nie istnieje sektor subprime”, który zapoczątkował kryzys w Stanach Zjednoczonych.

Wydarzenia ostatnich kilku tygodni pokazują jednak, jak kruchy był wzrost, który Polska przeżywała. Ostatnie tygodnie przyniosły dramatyczne spadki na giełdzie i stratę zaufania zagranicznych inwestorów. Teraz widać, jak bardzo kraj jest uzależniony od zagranicznego kapitału. Pokazuje też, że „niezależność” i nawet niepodległość Polski jest złudzeniem.

Tydzień temu „Gazeta Wyborcza” obudziła się z ręką na nocniku. W artykule na pierwszej stronie „Kryzys tuż za drzwiami” (17 października) cytowano Larsa Christena z Danske Banku, który powiedział: „Teraz nie ma w tym regionie bezpiecznego kraju”. W tym samym artykule cytowano ekonomistę Ryszarda Petru, który tłumaczył, że „dla Polski sytuacja na Węgrzech ma ogromne znaczenie. Jesteśmy w jednym koszyku. Jeśli inwestorzy z Nowego Jorku sprzedają akcje lub obligacje, to jednocześnie w Budapeszcie i Warszawie.”

Czasopismo „The Economist” też przyznaje, że w tym regionie Węgry są największym zmartwieniem. U nich kryzys zaczął się już w 2006 r., gdy deficyt budżetowy osiągnął 9,4 proc. PKB. Rząd węgierski musiał wprowadzić ostre cięcia socjalne, które obniżyły deficyt do 3,5 proc. PKB, ale kosztem zastoju gospodarki w 2007 r. i niewielkiego wzrostu w tym roku. Indeks giełdy węgierskiej jest niższy o 45 proc. niż na początku tego

roku, a dług publiczny już osiągnął 67 proc. PKB, najwyższy w tym regionie. Według „Gazety Wyborczej”, węgierski forint „leci na łeb na szyję”. Ponad 60 proc. kredytów w tym kraju jest w obcych walutach, więc takie spadki wartości waluty węgierskiej, jakie widzieliśmy w ostatnich tygodniach, będą miały fatalne konsekwencje dla Węgrów. Rząd planuje kolejną rundę cięć, tym razem nawet ostrzejszych niż poprzednio, co może spowodować kolejny spadek gospodarki. Ponieważ Węgry są mocno uzależnione od gospodarki światowej (40 proc. PKB pochodzi z eksportu) globalna recesja oznacza katastrofę dla Węgrów.

Następny kraj, o który martwi się „Gazeta Wyborcza” to Ukraina, która jest siódmym największym odbiorcą naszego eksportu. Przez kilka dni do 17 października ukraińska hrywna straciła 20 proc. wartości. W zeszłym tygodniu waluta ta dalej spada. Krach na giełdzie spowodował, że jej indeks jest o 76 proc. niżej niż na początku roku! Połowa pieców hutniczych została wygaszona z powodu spadku popytu na stal. Sytuacja jest dramatyczna, ponieważ metalurgia stanowi 27 proc. PKB. MFW już musiał interweniować na Ukrainie, oferując pożyczkę awaryjną wysokości 14 miliardów dolarów. We wrześniu inflacja osiągnęła 24,9 proc. W drugim kwartale tego roku, gospodarka jeszcze rosła szybko (6,9 proc.), ale ekonomiści w tej chwili są zgodni, że Ukrainę czeka twarde lądowanie.

Jeszcze pięć krajów w naszym regionie znajduje się na liście krytycznej. Wszystkie trzy państwa bałtyckie (Łotwa, Litwa i Estonia) są zagrożone. Estonia i Łotwa mają kolosalne ujemne salda na rachunku bieżącym (czyli więcej importują niż eksportują) i wielkie zadłużenie publiczne. Przez kilka lat przeżywały wysoki wzrost gospodarczy, ale tak jak w przypadku Ukrainy, grozi im twarde lądowanie. Podobny scenariusz jest napisany dla Bułgarii i Rumunii, które cieszyły się wysokim tempem wzrostu gospodarczego przez kilka lat kosztem wielkiego ujemnego salda na rachunku bieżącym.

Czy zatem Polska może być odporna na ten kryzys, tak jak

niedawno stwierdził premier Tusk? Czy tsunami, które ogarnia cały świat może łaskawie omijać nasz kraj? Od połowy lat 90. do 2005 r., znaczenie polskiego eksportu wzrosło z 15 do 30 proc. PKB. Oznacza to, że polska gospodarka jest coraz bardziej uzależniona od gospodarki światowej. Przede wszystkim eksportujemy do krajów Unii Europejskiej, czyli tam, gdzie zaczyna się recesja. Aż 30 proc. polskiego eksportu trafia do Niemiec, który będzie jednym z krajów najbardziej dotkniętych przez recesję. Optymistyczna prognoza musi uwzględnić te fakty i uznać, że w najlepszym wariancie, w Polsce nastąpi ostre spowolnienie gospodarki.

Jednak wydarzenia ostatnich tygodni pokazują, że ekonomiści nie są w stanie niczego przewidzieć. Komentując dramatyczny spadek złotego, który miał miejsce w ostatnich tygodniach, Gazeta Wyborcza (24 października) przyznała, że „Nikt tego się nie spodziewał: cena euro otarła się o 4 zł, dolar kosztował nawet 3,10 zł (...) na rynku walutowym panika”. Widocznie zwolennicy gospodarki rynkowej byli oślepieni „sukcesami” gospodarki ostatnich lat i nie potrafili widzieć dalej od statystyk rejestrowanych w swoich arkuszach kalkulacyjnych. Mimo wszystko, niektórzy z nas na lewicy wcześniej przewidzieli w zarysie ten zbieg wydarzeń. Rok temu w referatach ogłoszonych w gronie działaczy lewicowych mówiłem o zagrożeniu ostrym spadkiem złotego i o możliwości wystąpienia recesji w USA, Europie i Polsce. W sierpniu, czyli przed wystąpieniem obecnego kryzysu, na łamach „Jedności Pracowniczej” w artykule „Czy polskiej gospodarce grozi katastrofa?” napisałem „złotówka jest zbyt wysoko wyceniona i należy się spodziewać, że może wkrótce spaść”.

Jednak brak rzetelnej analizy może mieć poważne konsekwencje. Ministerstwo Finansów oparło przyszłoroczny budżet na założeniu, że wzrost gospodarczy wyniesie 4,8 proc. PKB w 2009 r. Takie założenie jest ewidentnie zbyt optymistyczne i widocznie opiera się na prognozach opracowanych latem. Gospodarka będzie rosła wolniej, niż rząd przewiduje. Oznacza

to, że rząd musi liczyć się z niższymi wobec założonych dochodami państwa. Jeśli deficyt budżetowy i dług publiczny mają się utrzymać na poziomach, które umożliwiają wejście Polski do strefy euro, rząd musi obciąć wydatki. Jeśli tego nie zrobi, deficyt się zwiększy i plany wejścia do strefy euro będą coraz bardziej oddalone. Według ekonomisty Ryszarda Petru, jeśli wzrost gospodarczy wyniesie 3,5 proc., rząd będzie musiał wprowadzać cięcia wysokości 16 mld zł. Z drugiej strony, cięcia mogą oznaczać mniejszy popyt, powodując wolniejszy „wzrost” gospodarczy i konflikty społeczne.

KREDYT PO POLSKU

Pomimo zapewnień premiera i szefów instytucji nadzoru finansowego o stanie polskich banków i polskiej gospodarki, sektor bankowości w Polsce widocznie cierpi z powodu globalnego kryzysu kredytowego. W ostatnich latach niebezpieczna bańka mieszkaniowa tworzyła się w Polsce, przede wszystkim w miastach – tak jak na przykład w Warszawie i Krakowie, gdzie spekulacja zwiększyła ceny mieszkań czasami nawet o połowę rocznie. W tej sytuacji, banki oferowały kredyt mieszkaniowy w wysokości 110 proc. ceny mieszkania lub więcej, wiedząc, że za pół roku wartość rynkowa nieruchomości może wynosić 150 proc. sumy pożyczonej. Wszystko było dobrze, dopóki ceny nie rosły. Ale ceny osiągały absurdalne poziomy w niektórych miastach, a coraz więcej osób, które chciały kupić po raz pierwszy mieszkanie, nie było na to stać. Obecnie zapanował na tym rynku zastój, a w niektórych miastach lekki spadek cen nieruchomości. Banki przestały oferować hipoteki na 100 proc., bojąc się, że ceny mieszkań spadną i że ich klienci mogą wpaść w tarapaty z powodu kryzysu, który puka do drzwi Polski. W tej chwili Bank Millennium oferuje kredyt mieszkaniowy tylko do 65 proc. wartości mieszkania. Inne banki oferują „aż” 70 proc.

Ostrożność ta jest też związana z trudnościami, które banki mają w pożyczaniu pieniędzy na rynkach finansowych z powodu globalnego kryzysu kredytowego. Ponadto, niektóre banki w

Polsce są filiami wielkich światowych banków, które obecnie mają poważne kłopoty. Klienci boją się utraty swoich oszczędności z powodu bankructwa właścicieli polskich banków, dlatego wolą wycofać swoje lokaty. W przypadku Pekao SA wielu klientów tak postępowano, bojąc się, że upadek właściciela banku, włoskiego UniCredit, który obecnie przeżywa kryzys, spowoduje utratę ich pieniędzy. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji, aby utrzymać płynność banku na bezpiecznym poziomie, banki w tej chwili oferują lokaty o stopie procentowej 9-10 proc.

Trudno jest przewidzieć dokładnie, jak obecny kryzys będzie się rozwijać, ale można wyznaczyć jego kierunek. Polska gospodarka na pewno ulegnie spowolnieniu z powodu spadku popytu w gospodarce niemieckiej i światowej. Ale brak zaufania zagranicznych inwestorów do waluty polskiej i giełdy warszawskiej jeszcze bardziej skomplikuje tę sytuację. Dodatkowym negatywnym czynnikiem stanowią wydarzenia w polskim sektorze bankowości, który jednak jest niestabilny i narażony na różne wydarzenia zewnętrzne i wewnętrzne. Gdy wszystkie te czynniki się nakładają, rezultatem będzie w najlepszym wariancie mocne spowolnienie wzrostu, a w najgorszym, nawet recesja. Rząd na pewno będzie zmuszony do prowadzenia dodatkowych cięć wydatków, co oznacza więcej ataków na poziom naszego życia.

Nadchodząca recesja światowa będzie trwała dłużej, niż jakakolwiek recesja po Drugiej Wojnie Światowej. Dlatego oznacza ona katastrofę dla ludzi pracy, którzy coraz częściej zauważają, że zamiast gwarantować rosnący poziom życia wszystkim, kapitalizm doprowadza do kryzysu, nędzy i nieszczęścia większości ludzi, nie tylko w krajach tak zwanego Trzeciego Świata, ale też i w Polsce. Coraz więcej ludzi zrozumie, że anarchię gospodarki rynkowej trzeba zastąpić alternatywą socjalistyczną opartą na demokratycznym planowaniu. Zamiast dzikiej spekulacji i produkcji dla zysków wielkich korporacji, produkcja musi być planowana dla potrzeb

całego społeczeństwa.

Autor: Paul Newbery

Źródło: [Trybuna Robotnicza](#)